Rok 2. Kalisz dnia 28 Maja (9 Czerwca) 1871 r. № 46.

Wschód słońca o godz.	3 m. 42 r.		
Zachód „	8 „ 16 w.		
Długość dnia „	16 „ 34.		
Przybyło „ „	8 „ 58.		
Wschód księżyca „	0 „ 46 r.		
Zachód „	we dnie.		

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 9 czerwca 1871 roku.

Dziś: ŚS. Pryma i Felicjana Męcz.
D. 10 „ Małgorzaty kr. Szk.
„ 11 „ Barnaby Ap.
„ 12 „ Onufrego Pust.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piatki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 30; miesięcznio kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Rozporządzenia Rządowe.

Najjaśniejszy Pan zgodnie z uchwałą komitetu ministrów, o ulżeniu losu niektórych przestępców, na pamiątkę dnia urodzenia Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego księcia Jerzego Aleksandrowicza raczył, 13 maja 1871 r., Najmiłościwiej rozkazać: 1) Osobom zesłanym za polityczne przestępstwa, z pozbawieniem wszelkich praw stanu, lub z pozbawieniem wszystkich szczególnych osobiście lub według stanu przynależnych praw i przywilejów, jak również oddanym z pozbawieniem praw do służby wojskowej, które na zasadzie Najmiłościwszych rozkazów z 1866 i 1868 r. nabyły prawo przesiedlenia się z miejsc zesłania na mieszkanie pod dozorem policji w Rossji Europejskiej, lub otrzymały w Syberji prawo zapisania się do gmin wiejskich lub miejskich, jak również politycznym przestępcom pozbawionym wszystkich praw stanu, którzy na mocy oddzielnych Najmiłościwszych rozkazów, przeniesieni zostali z Syberji na mieszkanie pod dozorem policji do wewnętrznych gubernji Rossji lub do Królestwa Polskiego, jeżeli potem nie byli notowani za nic nagannego, powrócić poprzednie prawa stanu, ale bez praw do poprzedniego majątku, tych z nich którzy zostali pozbawieni takowego wyrokiem sądowym. 2) Powracane tym zesłanym prawa stanu, nadać i prawym ich dzieciom urodzonym po ich osądzeniu. 3) Dla ulżenia materjalnego położenia takich osób, jeżeli znajdują się w Rossji Europejskiej niemniej dwóch lat i obecne ich prowadzenie jest chwalebne, uwolnić z pod dozoru policji z dozwoleniem im mieszkać wszędzie, z wyłączeniem stolic i gubernij stołecznych, a będącym rodem z Królestwa Polskiego i gubernij zachodnich, z wyłączeniem i tych gubernij, osobom zaś należącym do stanu duchownego wyznania rzymsko katolickiego, oprócz tego i z wyłączeniem Królestwa Polskiego, z pozostawieniem w swej mocy zabronienia im wszystkim wstępowania do służby rządowej i publicznej. 4) Politycznych przestępców, znajdujących się tak na osiedleniu jak i w ciężkich robotach, w tej liczbie i zesłanych w okresie od 1 stycznia 1866 r. do 1 stycznia 1871 r. jeżeli oprócz o polityczne, nie byli obwinieni o inne kryminalne przestępstwa, i podczas zesłania prowadzili się chwalebnie i będą uznani za zasługujących na zaufanie, przenieść do kategorji zesłanych na mieszkanie, z pozbawieniem wszystkich szczególnych osobiście i według stanu przynależnych praw i przywilejów. 5) Osobom zesłanym do Syberji drogą administracyjną, na mocy uchwał gmin, które na zasadzie obowiązujących praw otrzymały upoważnienie do czasowego przebywania w Rossji Europejskiej, nadać prawo powrócenia do poprzednich gmin, jeżeli takowe zechcą je przyjąć. O takim Najwyższym Rozkazie Jego Cesarskiej Mości minister sprawiedliwości zawiadomił senat rządzący dla odpowiedniego rozporządzenia. (D. W.)

— Najjaśniejszy Pan, w skutku wstawienia się Jenerał-Feldmarszałka Namiestnika w Królestwie Polskiem, zgodnie z uchwałą komitetu ministrów, Najmiłościwiej raczył, 23 kwietnia r. b., udzielić nagrody członkom kaliszkiej gubernjalnej rady dobroczynności publicznej, za odznaczenie się zewnątrz służby, a mianowicie: dziedzicznemu obywatelowi poczesnemu Maurycemu *Mamrothowi*, — medal złoty z napisem „za gorliwość” do noszenia na szyi na wstążce orderu św. Stanisława; mieszczaninowi Robertowi *Puschowi*, — medal srebrny z napisem „za gorliwość;” do noszenia na szyi na wstążce orderu św. Anny; mieszczaninowi kaliszkiemu Janowi *Schliwe*,— medal srebrny do noszenia na piersiach, na wstążce orderu św. Stanisława. (D. W.)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Korzystając z ruchu jaki w czasie świętojańskich tranzakcji ożywia nasze miasto, ma być urządzoną na Św. Jan loterja fantowa na instytucje dobroczynne w Kaliszu. W tym celu ustanowiony komitet z kilku członków Rady Gubernjalnej Opiekuńczej i opiekunów tutejszych zakładów dobroczynnych, którzy mają się zająć ułożeniem programu zabawy, zaproszeniem osób do zbierania fantów, lub przyjęcia udziału w urządzeniu loterji i t. p.

— Warszawski oddział Towarzystwa opieki nad zwierzętami nadesłał dla członków, którzy zapisali się w redakcji „Kaliszanina,” książeczki stanowiące dowód uczestnictwa, ustawy i sprawozdanie z ogólnego zgromadzenia Towarzyswa w d. 11 lutego r. b., po odbiór których osoby interesowane raczą się zgłosić do redakcji,

— Donoszą nam z powiatu kaliskiego. Ciepło i pogodne dnie drugiej połowy maja nadzwyczaj korzystnie wpłynęły na całą roślinność. Bardzo osłabione żyta, tak się poprawiły, iż, choć jeszcze nie wyrównane i rzadkie, dają zawsze nadzieję średniego zbioru. Zdarzają się nawet miejscowości, a to jedynie na gruntach w wyższej kulturze będących, iż są bardzo piękne. Pszenica w ogóle dobra, a przy sprzyjającym czasie podczas kwitnięcia, znakomity może wydać rezultat. Rzepaki już okwitłe, obfite są w strączki i bardzo pomyślny zbiór obiecują. Jarzyny, choć siew ich opóźniony z powodu zimna i deszczów wiosennych, silnie wzrastają. Plantacja buraków cukrowych, również jak siew jarzyn z tych samych powodów bardzo opóźniona, skończyła się zaledwie upływem maja, a wschodzące rośliny miejscami bardzo cierpią od pchły ziemnej. Żałować należy iż cukier nie uzyskał jeszcze u nas tych samych praw co okowita, tj. iż podatek akcyzny, przy wyprowadzaniu za granicę, nie bywa zwróconym, jak to ma miejsce z okowitą. Przy obecnie wysokich cenach cukru w Niemczech, wywóz za granicę znakomicie by wpłynął na podniesienie fabryk cukrowych, w następstwie na korzyść rolnictwa, a nie mało sprawa ta obchodzi powiat kaliski, gdzie dla 3-ch cukrowni, plantacja buraków zajmuje przeszło 2000 mórg 300 prętowych.

HAN Z ISLANDJI,

romans w trzech tomach,

przez

WIKTORA HUGO;

przełożył z francuzkiego

Jan Tański.

—

TOM III.

—

(*Ciąg czwarty.*)

Kennybol kiwnął znacząco głową.

— Kolego, mówisz to, co i ja chciałem powiedzieć. W całej tej sprawie wolałbym być posłusznym temu młodemu nieznajomemu, aniżeli wybrańcowi Hacketa. — Dowództwo tego szatana Islandzkiego, według mnie, kolego Guldon, mniej pewnie zawdzięczamy gadatliwemu jak kruk Hacketowi, aniżeli temu nieznajomemu.

— Jak to, kapitanie?.... zapytał Guldon.

Kennybol otwierał już usta aby odpowiedzieć, kiedy go uderzono po ramieniu. Był to Norbith.

— Kennybolu, jesteśmy zdradzeni! zawołał tenże. Gormon Woestroem przybył z południa. Cały pułk muszkieterów idzie na nas. Ułani szlezwigscy stoją w Sparbo; trzy kompanje dragonów duńskich czeka we wsi Loevig na konie. Przez całą drogę widział tyle zielonych mundurów co i krzaków; spieszmy jak najprędzej do Skongen; dla tego nie odpoczywajmy, zanim tam nie dojdziemy. Tam przynajmniej będziemy się mogli bronić. Nadto, Gormonowi zdaje się, że w wąwozach Czarnego-Słupa, widział między krzakami świecące muszkiety.

Młody wódz był blady i wzruszony; jednakże jego spojrzenie i dźwięk głosu znamionowały odwagę i stanowczość.

— Nie podobna! zawołał Kennybol.

— A jednak tak jest w istocie! odparł Norbith.

— No, a pan Hacket?

— To zdrajca, albo tchórz. Wierzaj w to co mówię, towarzyszu Kennybol. Bo gdzież on jest ten Hacket?...

W tej chwili do dwóch wodzów zbliżył się stary Jonasz. Z ponurego zniechęcenia jakie malowało się na jego twarzy, łatwo było poznać, że wiedział o fatalnej nowinie.

Spojrzenia obu starców, Jonasza i Kennybola spotkały się, i obaj zaczęli kiwać głowami jakby się zgadzając wzajemnie.

— No i cóż Jonaszu? no i cóż Kennybolu? zapytał popędliwie Norbith.

Stary wódz górników z Faroer pociągnął zwolna ręką po czole zmarszczkami pokrytem, i odpowiadał z cicha dowódzcy górali z Kole, na jego znaczące spojrzenie:

— Tak jest, to prawda, na nieszczęście to zupełna prawda. Przecie Gormon Woestroem widział ich wszystkich.

— Kiedy więc tak się rzeczy mają, rzekł Kennybol, cóż wypada czynić?

— Co czynić? powtórzył Norbith.

— Ja myślę, Kennybolu, że najlepiej będzie nam się zatrzymać.

— A jeszcze lepiej, bracie Jonaszu, zupełnie się cofnąć.

— Zatrzymać się! cofnąć! zawołał Norbith. Potrzeba iść naprzód!

Obaj starcy zwrócili na niego spojrzenie zimne i zdziwienia pełne.

— Iść naprzód! rzekł Kennybol. A muszkieterzy Munncklholmscy?

— A ułani Szlezwigscy? dodał Jonasz.

— A dragoni Duńscy? mówił znowu Kennybol. Norbith tupnął nogą.

— A opieka królewska? zawołał, a moja matka umierająca z głodu i zimna?

— Przekleństwo! opieka królewska? rzekł górnik Jonasz zatrząsłszy się cały.

— Cóż mnie ona obchodzi! odpowiedział góral Kennybol.

Jonasz wziął Kennybola za rękę.

— Kolego nasz, rzekł, ty, jako myśliwy, nie masz honoru być pupilem naszego monarchy Chrystjana IV. Oby nas święty król Olaüs, co już jest w niebiosach, uwolnił od tej opieki!

— Za pomocą szabli wyjednaj sobie to dobrodziejstwo! rzekł dziko Norbith.

— Śmiałe słowa, odparł Kennybol, łatwe są u młodego człowieka, kolego Norbith, ale pomyśl, że jeśli pójdziemy dalej, to wszystkie zielone mundury....

— Myślę, że napróżno uciekniemy w góry jak lisy przed wilkami, boć przecie muszą znać nasze nazwiska i wiedzieć o naszym buncie; a czy tak

Od kilku dni mamy silne wiatry niosące tumany kurzu i piasku, a to w czasie, w którym wypada pranie i strzyżka owiec. Dla tego kupcy i fabrykanci nie powinni się wcale dziwić, jeżeli wełna choć czysto wymyta, będzie mocno zakurzoną. W wielu owczarniach znaczny był upadek owiec podczas zimy i wiosny. Drzewa owocowe bardzo słabo kwitnące nie obiecują wiele owocu.

— Po jutrze, to jest w niedzielę, z kościoła Śgo Mikołaja odbędzie się processja uroczystości Bożego Ciała, a w czasie nabożeństwa nastąpi poświęcenie kaplicy pocieszenia Matki Boskiej.

— Na członka Towarzystwa Opieki nad zwierzętami zapisał się w redakcji p. Zawistowski.

— Na wyspie będącej na stawie w parku, wystawioną będzie altana w kształcie świątyni, z urządzeniem komunikacji za pomocą promu. Słyszeliśmy nadto, że na stawie tym wkrótce pływać będą łabędzie i czarne kaczki.

— W dniu onegdajszym do godz. 7 z rana gęsta mgła jak w późnej jesieni zalegała powietrze. Żółte liście topoli kanadyjskich w parku, harmonizowało z tym dniem posępnym.

— P. Edward Szałowicz b. Pisarz Sądu Kryminalnego a obecnie Sądu Poprawczego w Kaliszu, mianowany został na własne żądanie obrońcą przy Sądzie Pokoju w Warcie. Wyższe uzdolnienie prawne i wieloletnia praktyka, zapewnią niewątpliwie p. S. powodzenie w obrończym zawodzie, który tak ważną odgrywa rolę w wymiarze sprawiedliwości, zwłaszcza na prowincji, gdzie przy braku środków w poradzie prawnej, obrońca Sądu Pokoju zastępować nieraz musi obrońców wyższych instancji. To też, jakkolwiek sądy te mają w swej jurysdykcji mniejszą doniosłość, jednakże indywidua obrończe z wyższą wiedzą i postępowaniem godnem swego zawodu, są w nich wielce pożądane.

— Znany ze swej przedsiębiorczości, właściciel teatru i dorożek p. Goliński, urządza w nowo wystawionym maneżu (w teatrze letnim) szkołę jazdy konnej.

— Parter domu po-biskupiego przerobiony już został na sklepy kupieckie. Z wielkich żaluzji widać, że to będą sklepy obszerne.

— Czytanie książek, praca, naukowe badania, rzeczy to arcy-piękne i użyteczne; ale jak ciało, tak i umysł potrzebują wytchnienia, spoczynku. Najlepszym na to środkiem, rozumie się że nie.... karty, ale wesoła i dowcipna pogawędka w dobranem gronie. W tym celu zawiązujemy znajomości, odwiedzamy się wzajemnie i t. p. Otóż jedna z osób w mieście naszem zamieszkałych, wysoko postawiona w hierarchji społecznej a górująca wszechstronnem wykształceniem i inteligencją, celem częstego zgromadzania w swoim domu pewnej liczby gości, których zadaniem wzajemnie sobie uprzyjemniać chwilę, wpadła na myśl zawiązania pewnego rodzaju stowarzyszenia. Zgadnijcie jakiego ?.,. Oto „Towarzystwa *poszukiwaczy duchów*.” Towarzystwo to już istnieje. W gościnnym owym domu zbiera się perjodycznie po kilkanaście osób, a te pod prezydencją Szanownego gospodarza, opowiadają kolejno o słyszanych lub czytanych rzeczach, z tamtej strony grobu. Opozycja lub niewiara są wzbronione. Opowiadania takie, dopuszczając wszelkie nieprawdopodobieństwo, a zatem niczem nie krępowane, odznaczają się zawsze bogatą fantazją i imaginacją. Ztąd wiele w nich poezji, i to właśnie stanowi ich zaletę a zarazem przyczynę obrania ich sobie za przedmiot pogawędki. Pod lekką formą głębsza się myśl kryje. Samo się przez się rozumie, że rozmowa schodzi częstokroć i na rzeczy poważne lub naukowe, a tak w tych, jak w opowiadaniach o duchach, szanowny prezes nie na próżno jest prezesem. Każdy z członków „Towarzystwa” o *posiedzeniach* tych miłe bezwątpienia zachowa wspomnienie, i to właśnie ośmiela nas wedrzeć się niejako w tajemnice prywatnego życia, ufamy wszakże że niedyskrecja nasza wybaczoną nam będzie, a za to.... na pierwszem *posiedzeniu* opowiemy nader zajmującą historję o duchach.

— Żebracy przedstawiają u nas to szczególne zjawisko, iż między nimi spotykamy zaledwie małą liczbę mężczyzn, większość zaś znakomicie przeważa po stronie kobiecej. Czemu to przypisać? Zapewne temu, że opuszczona na dni stare kobieta jest istotą nieszczęśliwszą od mężczyzny i zniewoloną wcześniej garnąć się do miłosierdzia publicznego, lub też, że sterawszy piękne lata młodości na prowadzeniu się niemoralnem, później jako stara, zużyta i schorzała, ma w emeryturze—żebraninę i nędzę. Bądź co bądź, kobiet żebrzących jest w naszem mieście 7 lub 8 razy więcej, niż mężczyzn. Tych ostatnich widujemy przeważnie z klasy wyrobniczej. Godzi się też o owych ludziach pamiętać. Chodzi np. z prośbą o wsparcie wysoki, stary wyrobnik o poczciwej i budzącej poszanowania fizjonomji. Nie trzęsie on łatami i nie udaje kaleki, aby litość wzbudzić. Złamany ciężką pracą, od lat zapewne już dziecięcych, nie narzucając się nikomu, prosi o jałmużnę. Pamiętamy tego człowieka od naszych lat młodych, a zawsze widzieliśmy go drwalem, tragarzem, posłańcem; słowem, żyjącym przez mnogie lata z poczciwej i ciężkiej pracy. W ostatnich czasach dopiero, brak sił i wiek zgrzybiały rzuciły tego poważnego starca na trotoar miejski z prośbą o jałmużnę. Godzien jej; kto uczciwie pracował dla swego społeczeństwa, ten jest w pełnem prawie wyczekiwania po niem współczucia i pomocy.

— W magazynie p. Goldstejn przy ulicy Warszawskiej widzieliśmy piękne jedwabne rękawiczki, mające wyższość na porę obecną przed rękawiczkami skórzanemi, farbującemi częstokroć ciało i bieliznę.

— Że u nas nie zbywa na wybornych profesjonistach obuwia, rzecz to powszechnie wiadoma, fabrykanci albowiem tego rodzaju prym trzymają w swoich wyrobach przed szewcami innych krajów. To też często wywożonem jest od nas obuwie za granicę. Wyroby te stały by jeszcze wyżej, gdyby wyprawa skór posuniętą była tak wysoko, jak gdzieindziej. Od nas wywożą skury, które wyprawione za granicą, wracają znów tutaj, rozumie się za wysoką na rzecz cudzoziemców opłatą. Tracimy więc ogromny zarobek, który by się u nas został. Wartoby o tem przedsiębiorcom naszym pomyśleć, aby nie potrzeba było uciekać się do mądrości spekulantów zagranicznych. Obecnie do składów szewckich w tem mieście, przybył jeszcze jeden odznaczający się dobrocią wyrobów obuwia damskiego, w którym znajduje się i męzkie, tj. zakład p. Ludwika Porto przy ulicy Warszawskiej (w domu p. Mamrotha).

Różne wiadomości.

— Jenerał Trochu mówiąc dnia 31 maja r. b. w zgromadzeniu narodowem o przyczynach nieszczęść militarnych Francji powiedział: armja nie jest winną, jest tylko ofiarą; cały kraj był winnym dlatego, że poddał się dwom plagom jakimi są: zbytek angielski i zepsucie włoskie.

— Przyrząd telegraficzny Pelpsa zaprowadzony na giełdzie nowojorskiej i w różnych zakładach bankierskich tamże istniejących, odbija treść depeszy nie tylko na stacji do której jest wysyłana, lecz i na tej z której się wysyła. Tym sposobem telegrafista natychmiast dostrzega błąd popełniony. Na stacji odbierającej depesze nie potrzeba nawet telegrafisty, albowiem przyrząd sam drukuje i odkłada depeszę. (G. H.)

— Akademja sztuk w Wiedniu, nabyła na ostatniej wystawie obrazów, między innemi obraz warszawskiego malarza Brandta, bawiącego w Mo-

---

lub owak umierać, to wolę zginąć od kuli muszkietu, aniżeli od stryczka szubienicy.

Jonasz kiwnął głową na znak przytwierdzenia.

— Do djabła! rzekł, opieka dla naszych braci, szubienica dla nas! Norbith może ma i słuszność.

— Podaj mi rękę, mój dzielny Norbith, odezwał się Kennybol; niebezpieczeństwo jest z obu stron. Lepiej iść prosto do przepaści, jak wpaść do niej tyłem.

— Idźmy więc! zawołał stary Jonasz, uderzając po rękojeści swojej szabli.

Norbith uścisnął ich żywo za ręce.

— Słuchajcie, bracia! rzekł. Bądźcie jak ja odważni, a ja stanę się przezorny jak wy. Nie zatrzymamy się dzisiaj aż dopiero w Skongen: tam garnizon jest słaby, zgnieciemy go więc. Przejdźmy, skoro tego potrzeba przez wąwozy Czarnego Słupa, ale przejdźmy w zupełnej cichości. Musimy je przebyć, choćby były strzeżone przez nieprzyjaciela.

— Sądzę, że muszkieterzy nie doszli jeszcze do mostu Ordals, pod Skongen..... Zresztą, mniejsza o to. Tylko cicho!

— Cicho! powtórzył Kennybol.

— Teraz Jonaszu, mówił dalej Norbith, wróćmy obadwaj na nasze stanowiska. Jutro może będziemy w Dronthejm, pomimo muszkieterów, ułanów, dragonów i wszystkich zielonych mundurów.

Trzej wodzowie rozstali się. Wkrótce potem słowo „cicho” rozeszło się po szeregach, a cała banda powstańców, przed chwilą tak hałaśliwa, w pośród miejsc odludnych przez jakie przechodziła, a które noc pokrywała już zmrokiem, zdawała się być gromadą widm milczących i przechadzających się po krętych ścieżkach cmentarza.

Droga po której dążyli, co krok była węższa, stopniowo zagłębiała się pomiędzy dwa szeregi skał coraz to bardziej stromych. W chwili, kiedy czerwonawy księżyc zjawił się pośród chmur zmieniających około niego z fantastyczną szybkością swoje dziwaczne kształty, Kennybol nachylił się do Guldona Stayper.

— Wchodzimy do przesmyka Czarnego Słupa. Cicho!

W samej rzeczy, słychać było szum potoku jaki płynie między dwoma górami tuż koło drogi, a w południowej stronie można było widzieć olbrzymią piramidę z granitu, nazwaną *Czarnym Słupem*, która rysowała się na szarem niebie i na śniegu sąsiednich gór. Horyzont z zachodniej strony, pokryty mgłą, zakończał las Sparbo i długi szereg skał, piętrzących się jakby stopnie olbrzymów.

Powstańcy, zmuszeni wyciągnąć swoje kolumny na krętej i ściśniętej górami drodze, postępowali naprzód. Weszli w głęboki wąwóz nie zapaliwszy pochodni, w najgłębszej ciszy. Nie słychać było nawet odgłosu ich kroków, który ginął pośród zagłuszającego szumu wodospadów i świstu gwałtownego wiatru jaki wstrząsał druickim lasem, i otaczał tumanami wierzchołki gór pokryte lodem i śniegiem. Światło księżyca, od czasu do czasu zakryte chmurą gubiło się w ponurych głębokościach wąwozu, i nie dochodziło aż do lanc powstańców, a białe orły przelatujące niekiedy nad ich głowami nie spodziewały się nawet, że taki tłum ludzi naruszał w tej chwili ich samotność.

W pośród ogólnego milczenia, stary Guldon trącił w ramię Kennybola kolbą swego karabina.

— Kapitanie, rzekł, kapitanie nasz, widzę coś błyszczącego po za tym gąszczem ostrokrzewów i janowców.

— I ja to widzę, odpowiedział wódz górali; musi to być woda potoku w której odbijają się chmury.

I poszli dalej. — Drugim razem Guldon chwycił swego wodzą za rękę.

— Patrzaj, mówił do niego, czy to nie muszkiety błyszczą tam w cieniu tej skały?

Kennybol kiwnął głową, a po chwili zastanowienia odpowiedział:

— Uspokój się, bracie Guldon. To promień księżyca odbijający się od bryły lodu.

W około nich wszystko było spokojne, i bandy powstańców rozrzucone po wszystkich zakrętach wąwozu, niespostrzeżenie zapomniały, o ile miejsca te przedstawiały niebezbieczeństw.

Po dwóch godzinach marszu częstokroć nader przykrego, bo przez pnie drzew i odłamy granitu którymi droga była zawaloną, przednia straż doszła do wzgórzystego gaju jodeł jakiemi kończy się przesmyk Czarnego Słupa, a po nad nim wiszą niejako wysokie skały czarne i mchem pokryte.

Guldon Stayper zbliżył się do Kennybola, z oznakami zadowolenia, że już byli blizcy wyjścia z tej prawdziwej jaskini, dodając, iż wypadało złożyć dzięki świętemu Sylwestrowi za to, że Czarny Słup nie stał się miejscem ich zguby.

Kennybol zaczął się śmiać, przysięgając, że ani chwili nie dzielił tego babskiego strachu: dla wielu bowiem ludzi, niebezpieczeństwo minione, nie jest niebezpieczeństwem, a nawet ludzie ci starają się pokazać przez swe niedowierzanie, odwagę, którejby wprzódy pewnie nie dowiedli.

W tej chwili, dwa okrągłe światełka podobne do dwóch węgli gorejących, pokazały się w gęstwinie i zwróciły na siebie jego uwagę.

— Na zbawienie duszy rzekł z cicha, wstrząsając Guldona za ramię, to muszą być oczy najpiękniejszego żbika jaki kiedy miauczał w tej gęstwinie.

— Masz słuszność, odparł stary Stayper, ale gdyby nie to, że idzie przed nami, myślałbym raczej, że to są przeklęte oczy szatana z Isl.....

— Cicho! zawołał Kennybol chwytając za karabin. Nie powiedzą, dodał, że taka piękna sztuka przeszła bezkarnie przed oczami Kennybola.

I zanim Guldon Stayper zdołał powstrzymać nieroztropnego strzelca, wystrzał nastąpił.... Ale na donośny huk karabina nie odpowiedziało żałosne miauczenie dzikiego kota, lecz straszliwy ryk tygrysa, a po nim straszliwszy jeszcze wybuch ludzkiego śmiechu.

nachjum „Wyprawę Czarneckiego z jazdą do Jutlandji wpław przez zatokę 1658 r." za 3000 zł.

SYNODY KALISKIE

RZYMSKO-KATOLICKIE

w dawnej prowincji Gnieźnieńskiej;

opisał

Cezar Biernacki.

—

(*Ciąg czternasty.*)

V. Synod prowincjonalny przez Jana V ze Sprowa Odrowąża arcybiskupa gnieźnieńskiego roku 1457 odprawiony w Kaliszu.

—

O synodzie niniejszym nie posiadamy żadnej innej wiadomości, jak tylko wzmiankę zapadłej uchwały, mianowicie: że na owem zebraniu duchowieństwa w Kaliszu, postanowiono udzielić zasiłek pieniężny dla króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka na wojnę przeciw krzyżakom w Prusiech, o czem sam jeden tylko z dawniejszych pisarzy ks. Szymon Starowolski [1]), za pontyfikatu Kalixta III papieża, tak się po łacinie wyraża:

„A. D. 1457 Secundum Concilium Calissiense [2]) eodem Joanne Sprovio presidente congregatum, in quo subsidium destinatum est Regi Poloniae bellum contra Crucigeros instauranti in Prussia."

Następnie Józef Jędrzej Załuski w swoim Programie synodykonu ustaw kanonicznych Kościoła Polskiego (Conspectus etc.) bez przytoczenia powodów i rezultatów zwołania owego synodu, takowy prostem zaznaczeniem spełnionego faktu między prowincjonalnemi wykazuje.

Trudno przeto zrozumieć, dla czego ks. Fabisz synod ten do kategorji dyecezalnych zaliczył, nie usprawiedliwiając postąpienia tego żadnym poważnym dowodem, kiedy Załuski sam posiadając autograf ustaw onego w swem ręku, nie mógł się co do pochodzenia tej jego istotnej nazwy bynajmniej pomylić.

Dziś zapewne kodex ten, jeżeli jeszcze dotąd istnieje, o czem wątpić nie można [3]), przechowywany być musi razem z manuskryptami w Bibliotece Cesarskiej w Petersburgu.

1) „Epitome Conciliorum tam generalium quam provincialium, etc." Romae MDCLIII (1653) Typis Ignatii de Lazaris in fol. ob. str. 357. Dzieło to bardzo rzadkie posiada Biblioteka Główna w Warszawie.

2) Dla tego synod ten kaliski nazywa drugim, gdyż o pierwszym t. j. piotrkowskim wspominał pod rokiem 1456 podobnież w „Epitome" jak wyżej i na tej samej stronicy.

3) „Hist. Lit. Pols." V 82.; ks. P. Wł. Fabisza: „Wiadomości o synodach" etc. str. 109.

Gdy wszakże z tego co się wyżej powiedziało można powziąść przekonanie, że konstytucje rzeczonego synodu nie zostały drukiem upowszechnione, zatem niepodobną rzeczą jest w tem miejscu wskazać, mianowicie: w którym dniu i miesiącu rozpoczęły się i ukończone zostały obrady; czy oprócz postanowionego na potrzeby wojenne zasiłku, stanęły jeszcze inne, w jakiej liczbie i ważności uchwały; czego jednak śladu w tym razie nie było można zkądinąd zasięgnąć.

VI. Synod prowincjonalny przez Jana V, ze Sprowy Odrowąża Arcybiskupa gnieźnieńskiego dnia 5 Września 1462 roku złożony w Kaliszu.

—

Dotychczas ci wszyscy prawie pisarze którzy się specjalnie zajmowali chronologiczną statystyką i historją synodów kaliskich w Polsce, pięć tylko wykazywali synodów prowincjonalnych metropolji gnieźnieńskiej różnemi czasy złożonych w Kaliszu. I dla tego dziwem może się zdawać, że tacy, jak: Szymon Starowolski, Józ. Jędrz. Załuski, Teodor Ostrowski, Platon Sosnowski [1]) i P. Wł. Fabisz, nic o tém z kolei szóstém prowincjonalném kaliskiem nie wiedzieli duchowieństwa zebraniu. Z tego zaś tytułu do ś. p. Helcla bynajmniej przyczepiać się nie godzi, bo on w swych poszukiwaniach pomników starodawnych ustaw synodalnych tak późnego czasu już wcale nie sięgał. Najwięcej obwiniać by tylko należało Ostrowskiego i Fabisza; którego to ostatniego pracę Bartoszewicz jeszcze za życia swego jak przy ustném dowodzeniu dał mi się niejednokrotnie słyszeć, za zbyt słabą i pobieżną uważał.

Bądź co bądź, o tym synodzie nie tylko najpierw przez Długosza podaną była wiadomość, ale nawet późniejsi, jak: Marcin Bielski [2]), Stefan Damalewicz [3]) i Jan Albertrandi [4]), dostatecznie ją upowszechnili. Lecz, że od następnych badaczy czy przeoczoną, czyli też zapomnioną została, powtarzamy ją według Długosza podania dosłownie, jak następuje:

„Dnia piątego września 1462 r. Jan arcybiskup gnieźnieński złożył zjazd prowincjonalny w mieście Kaliszu, celem udzielenia pieniężnego, zasiłku królowi polskiemu Kazimierzowi i szlachcie ziemi Dobrzyńskiej, przez nieprzyjaciół (t. j. krzyżaków) wypędzonej i pokrzywdzonej. Na który gdy dwaj tylko prowincjonalni biskupi, Jan włocławski i Andrzej poznański, a trzeci rządca kościoła krakowskiego Jan Pniewski ze swoją kapitułą i niektórzy z opatów przybyli (innych bowiem biskupów, zostających pod władzą obcych książąt, nie chciano przyzywać) po różnych narodach tyczących się żądania królewskiego, które i obecnie posłowie królewscy przełożyli, uchwalono wsparcie dobrowolne, z gnieźnieńskiej dyecezji po dwadzieścia groszy od grzywny, z krakowskiej zaś po sześć groszy od grzywny" srebra z dochodów swych, „według dawnego oszacowania. Na tym zjeździe Jan arcybiskup gnieźnieński proszony od prałatów gnieźnieńskich i kanoników krakowskich, którym z rozkazu króla złupiono majątki, aby gwałciciele zapozwani byli do prawa, odmówił tej prośbie, odsyłając pokrzywdzonych, do administratora dyecezji krakowskiej; lecz i ten z obawy gniewu królewskiego odmówił użycia kar kościelnych. A tak, gdy żaden uciśnionym nie przybył w pomoc, tem swobodniej dopuszczano się na nich wydzierstwa i grabieży [5])."

(D. c. n.)

1) W „Obrazie bibliograficznym" Jochera, III. 378.

2) „Kronika Polski" wydania Gałęzowskiego w Warszawie 1830 r. księga IV str. 120,

3) „Series. Archiep. Gnes." Varsaviae 1649 str. 254,

4) „Panowanie Kazimierza, Jana Alberta i Aleksandra Jagiellończyków wydania Onacewicza, I. 258.

5) Jana Długosza „Dziejów Polskich" przekład wydany staraniem A. Przeździeckiego w Krakowie 1677 r. V. 335.

Przegląd polityczny.

Spokojność w Paryżu przywrócona zupełnie i zaniechano już rozstrzeliwania jeńców bez sądu i śledztwa; niektóre jednak dzienniki wyrażają obawy, aby rozruchy znowu się nie ponowiły. „Indep. Belge" tak pisze: Wyczerpanie zwyciężonych i znękanie jakie ogarnęło wszystkie umysły, *jak na teraz*, zabezpieczają miasto od wojny domowej; każdy atoli przeczuwa ponowienie się jej w mniej więcej bliskiej przyszłości. Sama gwałtowność namiętności rozbudzonych zostawiła we wszystkich duszach urazy, żądzę zemsty i odwetu, nieznane w którejkolwiek bądź epoce licznych rewolucji przez które Paryż przechodził."

Większość Zgromadzenia narodowego zdecydowana jest przedłużyć władzę p. Thiers jeszcze na dwa lata; Rzeczpospolita przeto według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie utrzymaną, a z nią wzrastać będą widoki książąt orleańskich, zwłaszcza ambitnego ks. Aumale; jego zaś przypuszczalne wybranie na prezydenta rzeczypospolitej, jak teraz nowy dziennik „Tricolore" powiada będzie „nieustanną pogróżką dla Prus, a dla Fran-

---

Echo nie zdołało powtórzyć odgłosu karabina, zaledwie bowiem zabłyszczało światełko wystrzału, zaledwie fatalny huk prochu rozległ się pośród milczenia, kiedy tysiące straszliwych głosów odezwało się nagle na górach, w wąwozach, w lasach, kiedy okrzyk „niech żyje król!" niezmierny jąk grzmot, zabrzmiał nad powstańców głowami, obok nich, przed, i za nimi, a błyskawice morderczego ognia z muszkietów, wszczynającego się ze wszystkich stron, rażąc ich, oświecały zarazem, i pozwalały widzieć po za każdą skałą bataljon, za każdem drzewem żołnierza.

V.

Do broni! do broni! wodzowie!

E. H.

Czytelnik raczy się z nami cofnąć o dzień który właśnie upłynął, i przenieść do Skongen, gdzie, podczas, kiedy powstańcy wychodzili z kopalni ołowiu Apsyl-Corh, przybył pułk muszkieterów, jaki widzieliśmy w marszu w ciągu naszego prawdziwego opowiadania.

Po wydaniu rozkazów co do rozmieszczenia żołnierzy, którymi dowodził baron Voethaun, pułkownik muszkieterów, miał już przestąpić próg domu jaki dlań był przeznaczony w pobliżu bramy miejskiej, kiedy nagle ciężka ręka spoczęła na jego ramieniu. Odwrócił się ździwiony.

Stał przed nim człowiek niskiego wzrostu, którego twarz zasłaniał wielki kapelusz łyczkowy, zaledwie pozwalając widzieć jego kędzierzawą i rudą brodę. Był on starannie owinięty w zwoje szarego płaszcza, który, sądząc z resztek kaptura jakie na nim wisiały, zdawał się być habitem pustelnika. Z pod płaszcza tego wyglądały tylko jego ręce, w wielkich rękawicach.

— Czego chcesz, u djabła, mój zuchu? zapytał opryskliwie pułkownik.

— Pułkowniku muszkieterów Munckholmskich, odparł człowiek z dziwnym przyciskiem, chodź za mną na chwilę, mam ci dać ważną radę.

Ne tę dziwaczną propozycję, baron stanął zdumiony i milczący.

— Bardzo ważną radę, pułkowniku, powtórzył człowiek w wielkich rękawicach.

Natarczywość ta zdecydowała barona Voethauna. W czasie niespokojności w jakich była ta część kraju, i z uwagi na zadanie, którego miał dokonać, nie mógł lekceważyć choćby najmniejszej wskazówki.

— Chodźmy więc! rzekł.

Mały człowiek szedł przed nim, a jak tylko wyszli po za miasto zatrzymał się.

— Pułkowniku, zapytał, czy chcesz za jednym razem wyniszczyć wszystkich buntowników?

Pułkownik zaczął się śmiać.

— Byłby to wcale nie zły początek kampanji, odpowiedział.

— A więc, każ urządzić zasadzkę z twoich żołnierzy w wąwozach Czarnego Słupa; bandy rokoszan będą tam obozować tej nocy. Po pierwszym wystrzale, rzuć się na nich ze swoimi ludźmi. Zwycięztwo nader będzie łatwe.

— Rada bardzo dobra, mój zuchu, i dziękuję ci za nią. A zkądże wiesz o tem co mówisz?

— Gdybyś mnie znał, pułkowniku, zapytałbyś wtedy w jaki sposób mógłbym o tem nie wiedzieć

— A więc któż ty jesteś?

Mały człowiek tupnął nogą.

— Nie przyszedłem tutaj, aby ci to powiedzieć.

— Nie lękaj się niczego. Ktokolwiek jesteś, usługa jaką nam oddajesz będzie dla ciebie obroną. A może byłeś w liczbie buntowników?...

— Odmówiłem im tego.

— Po cóż więc ukrywasz swoje imię, skoro jesteś wiernym poddanym króla?....

— Co cię to obchodzi?

Pułkownik chciał jeszcze wydobyć jakie objaśnienie z tego szczególnego doradzcy.

— Powiedz mi, rzekł, czy to prawda, że tymi rozbójnikami dowodzi sławny Han z Islandji?

— Han z Islandji? powtórzył mały człowiek dziwnie głos zmieniając.

Baron zaczął na nowo swoje pytanie. Wybuch śmiechu, który za ryk mógł ujść bardzo łatwo, jedyną był dla niego odpowiedzią. Próbował także zadawać pytania co do liczby i dowódzców górników: mały człowiek od razu zamknął mu usta.

— Pułkowniku muszkieterów Munckholmskich, rzekł, powiedziałem już wszystko co ci miałem powiedzieć. Jeszcze dziś, w przesmyku Czarnego Słupa urządź zasadzkę z twoim pułkiem, a będziesz mógł zgnieść całą tę gromadę ludzi.

— Nie chcesz mi wyjawić kto jesteś; pozbawiasz się przez to wdzięczności królewskiej, słusznem jest jednak, aby baron Voethaun wynagrodził cię za usługę jaką mu oddajesz.

Mówiąc to pułkownik rzucił swoją sakiewkę przed nogi małego człowieka.

— Pułkowniku, rzekł tenże, schowaj swoje złoto. Ja go nie potrzebuję. A pokazując worek zawieszony u swego pasa mówił dalej: — Gdyby trzeba było nagrody za zabicie tych ludzi, w takim razie, oto złoto, pułkowniku, którebym ci dał jako zapłatę za ich krew.

Zanim pułkownik ochłonął ze zdumienia jakiem go natchnęły zagadkowe słowa tajemniczej istoty, nieznajomy zniknął.

Baron Voethaun udał się z powrotem do miasta, zapytując sam siebie, o ile można było przywiązywać wiary do słów tego człowieka. W chwili, kiedy wchodził do domu, wręczono mu list opatrzony pieczęcią wielkiego kanclerza. Było to w istocie polecenie hrabiego Ahlefelda, w którem pułkownik, ze ździwieniem łatwem do pojęcia, znalazł tę samą radę jakiej mu udzielił u bram miasta, tajemniczy nieznajomy w łyczkowym kapeluszu i w wielkich rękawicach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

cji uosobnieniem nadziei odzyskania zabranych prowincji." Jeszcze Paryż nie odetchnął po okropnościach wojny domowej; jeszcze prawica legitymistowska grozi zamachem stanu i wywołaniem nowej, ogólniejszej wojny domowej, a już stara nieprzyjaźń ku Prusom, uciszona na chwilę podczas rzezi i pożóg paryzkich ogarnia massy, i zarówno dzienniki, jak jenerałowie i deputowani Zgromadzenia narodowego, wszelkiemi sposobami podżegają nienawiść ku zwycięzcom Francji.

Książę Metternich d. 1 b. m. powrócił do Paryża. Austrja wydawać będzie zbiegów należących do Komuny paryzkiej.

Dotychczas jest pewnem, że 41 członków lub delegowanych Komuny poległo w walce, albo też rozstrzelano.

Z Wersalu zawiadamiają, że Rochefort oskarżony o podburzenie do wojny domowej, stawiony przed sądem wojennym, skazanym został na karę śmierci.

Na radzie wojennej w Berlinie pod prezydencją cesarza, postanowiono zbudować trzy forty na prawym brzegu Renu, dla wzmocnienia granicy od strony Francji. Jenerał Moltke ma osobiście kierować wykonaniem tego postanowienia. Budowa tych fortów kosztować będzie 20 miljonów talarów.

N. Cesarz Rossyjski przyjedzie do Berlina d. 11 i pozostanie do 14 b. m.

Z Rzymu donoszą, że ojciec Jacek organizuje teraz opozycję przeciw dogmatowi Nieomylności Papieża, i że zamierza w tym celu osobny dziennik wydawać.

Komissja francuzka do reorganizacji armji jednomyślnie uchwaliła wprowadzenie ogólnego obowiązku służby wojskowej.

Obecnie toczą się układy ministerjum wiedeńskiego Hohenwart z Czechami o uznanie prawa państwowego, to jest niezależności krajów korony St. Wacława od reszty monarchji. Po zawarciu tych układów i zatwierdzeniu onych przez Sejm prazki, cesarz ma się koronować w Pradze na króla czeskiego.

„International" zawiadamia, że Napoleon zamierza opuścić Anglję i osiąść w Austrji; ks. Metternich proszony jest przez byłego cesarza, aby zawiązał negocjacje o kupno zamku Miramar pod Trjestem.

Telegramy.

Bukareszt, 4 czerwca.—Izba dziś została otwarta. Książę przy wejściu z zapałem był powitany. Mowę tronową często przerywano oklaskami.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny,
W. Hindemith.

Ogłoszenia.

W drukarni W. Hindemith. Za pozwoleniem Cenzury miejscowej Rządowej.